Nr. 3. We Lwowie dnia 5. Marca 1872 **Rok VIII.**



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Kosztuje:
rocznie . . 4 złr. 40 ct.
dla szkółek 3 „ 30 „
Adres Lwów Nr. 35³/₄

OPIEKUN DZIECI NASZYCH.

Ludwiś.

Stała resztka kawy,
Ludwiś wśród zabawy,
Porywa, połyka
I czemprędzej zmyka...
Dziadzio w kątku siedział
I nic nie powiedział...

Znowu resztę kawy
Ludwiś wśród zabawy
Porywa, połyka,
Ale już nie zmyka.
Kawa piecze, język pali...
Do niej pieprzu przysypali,
Dziadzio bolu go nabawił
Lecz łakomcę tem poprawił.

Sucha 6. grudnia 1871. Dr. Nowakowski.

Jako uzupełnienie do tych wierszyków, opowiem wam wypadek, jaki się wydarzył przed kilkoma tygodniami we Lwowie.

Adaś S. dziesięcioletni syn tutejszego kupca, był bardzo łakomy. Rozmaite przestrogi a nawet kary nie zdołały go odzwyczaić od tego nałogu.

Pewnego dnia matka tego chłopczyka wyszła do kościoła, poleciwszy swej ciotecznej siostrze nadzór nad pozostałemi w domu dziećmi. Adaś ciągle zaglądał do kuchni. Na kominku stało kilka garnuszków ze śmietanką. Gęsty żółtawy kożuszek nęcił małego łakomca. Niepostrzeżenie więc wśliznął się do kuchni, i chwycił za jeden garnuszek. Obawiając się nadejścia matki lub ciotki, coprędzej palcem przedziurawił kożuszek i począł pić śmietankę. Lecz nie wypiwszy jeszcze i do połowy, począł się krztusić i dławić. Przypadkiem wpadła do śmietanki igła i w gęstym kożuszku niepostrzeżenie się zawikłała.

Adaś połknął szpilkę, która go we wnętrznościach okropnie kłuć poczęła. Na krzyk jego wybiegła ciotka i zobaczyła go strasznie zmienionego, tarzającego się po podłodze. Przywołano natychmiast lekarza, a ten od razu odgadł przyczynę cierpień Adasia.

Wszelkie starania nic nie pomogły, Ad ś umarł przed kilkoma dniami.

Otóż widzicie do czego może doprowadzić łakomstwo i nieposłuszeństwo względem rodziców i nauczycieli.

Zal spóźniony.

Powiastka prawdziwa

przez

Aleksandrę Remerównę.

(Dokończenie).

Smutnem było obecne położenie Władysia, bo nie tylko śmierć ojca wielkim go żalem przejmowała, lecz do tego jeszcze znalazł się bez żadnego środka do życia; gdyby był pilnym i pracowitym chłopcem, możeby nie jedna litościwa znalazła się ręka, coby mu dopomagała i wydźwignęła z niedoli, ale teraz wszyscy się od niego odsunęli, nikt nie chciał przyjąć w dom swój chłopca leniwego i próżniaka, wszyscy zwątpili o jego poprawie.

Drogę do szkół miał już zamkniętą, zresztą nie miał na to funduszów, a i czas do nauki już minął, był bowiem w tym wieku, w którym inni już kończą swoje studja, on by je musiał dopiero rozpoczynać.

Nie pozostawało Władysiowi teraz nic innego, jak udać się do jakiego rzemiosła, a ponieważ był silny i barczysty, postanowił uczyć sie sztuki mularskiej, do niej jeszcze więcej czuł ochoty niż do innego zawodu. Przykre doprawdy szczególniej z początku były chwile dla niego w nowym zawodzie, do którego nie był wcale przyzwyczajony. Jako prosty robotnik w fartuchu zawapnionym, pracował po całych dniach przy majstrze mularskim, do którego wszedł na służbę jako pomocnik, zmuszony podawać zrazu cegły i wapno, lub rozwalać i uprzątać stare rumowiska. Dopiero po kilku latach takiej praktyki został czeladnikiem mularskim. A kilka lat to czas bardzo długi szczególnie dla tych, którzy i z biedą i niedostatkiem na każdym kroku walczyć są zmuszeni. Ileż to razy Władyś widział przechodzących tuż koło jego mularki dawnych swych kolegów, ludzi obecnie na wysokiem stanowisku i ze znaczeniem w świecie; oni nie zwracali nawet uwagi na biednego mularza, ale on poznawał ich od razu, serce mocniej zatętniało mu w piersiach, rumieniec występował na twarz, a westchnąwszy boleśnie, wsuwał się w takim razie zwykle głębiej za mur, by przypadkiem nie być poznanym i nie odczuć już trochę przez czas zabliźnionej bolesnej rany minionej przeszłości.

Jednego dnia pracował Władyś właśnie nad założeniem pierwszych fundamentów pod śliczny pałacyk na przedmieściu. Jako architekt i budowniczy miał sobie poruczoną całą tę budowę pan Jan B., ukończony technik. Przyszedł on właśnie ku Władysiowi, aby obejrzeć ukończone fundamenta, a wpatrzywszy się bliżej w ogorzałą twarz jego, poznał w nim dawnego swego kolegę i jako takiemu, a dziś szczerze pracującemu na kawałek chleba, uścisnął dłoń po przyjacielsku.

Władyś go także od dawna już poznał, łzy rozczulenia stanęły mu w oczach i z zadziwieniem rzekł:

— I ty panie, widząc mnie z kielnią mularską i całego wapnem obryzganego, pochylonego pod ciężarem pracy, tyle niższego od siebie wiadomościami i położeniem towarzyskiem, nie zawstydziłeś się dawnego szkolnego towarzysza, i nie odwróciłeś od niego swej dłoni? Cześć ci, niech ci za to Bóg odpłaci.

— Gdybym cię, mój Władysiu, był spotkał w życiu bez zatrudnienia i pracy wałęsającego się nikczemnie od domu do domu, wyglądającego wsparcia i litości u drugich, to nawet przy najwykwintniejszej twej powierzchowności, odwróciłbym twarz od ciebie, odsunąłbym mą dłoń od twojej, jako od człowieka, co nie chciał się nauczyć pracować i jest przeto zawadą i pasożytem w społeczeństwie. Pomimo żeś zmarnił twoją młodość i zdolności, cenię jednak w tobie, żeś przynajmniej fizycznie uzdolnił się do pracy, **bo każda praca, byle uczciwa i rzetelna, nikogo nie hańbi, owszem uszlachetnia.** Że dzisiaj musisz ciężko pracować na skromny kawałek chleba, to wina twej młodości. Ja zaś mam korzystniejszą i przyjemniejszą pracę od ciebie, wiesz już dla czego, jednak to mi nie przeszkadza, poznać w tobie dawnego brata kolegę, który choć zapóźno, jednak zawsze uznał swoje błędy, i choć przy ciężkiej pracy jest biednym, ale uczciwym człowiekiem.

Tak rozeszli się dwaj dawni szkolni towarzysze, jeden spieszył właśnie na jakieś naukowe posiedzenie, gdzie w gronie ludzi światłych i on niepoślednie zajmował stanowisko; drugi poszedł

po całodziennej pracy odetchnąć do gospody i posilić się kawałkiem chleba i szklanką piwa.

Odtąd jednak wznowił się dawny węzeł przyjaźni między tymi dwoma kolegami; Władysiowi zaczęło się znacznie lepiej powodzić, poczciwy bowiem Jan nie mało mu nastręczał korzystnych robót, które znów Władyś z największą dokładnością wykonywał.

I przy pracy i uczciwości doszedł Władyś do znaczenia między ludźmi, Bóg błogosławił widocznie jego usiłowaniom, dziś jest już właścicielem kamienicy i został wybranym przez swych współobywateli do Rady miejskiej, w której jest jednym z najgorliwszych pracowników, dbających przedewszystkiem o szkoły i rozszerzenie oświaty.

Nazwiska swego ojca nie splamił więc, owszem je podniósł i uszlachetnił.

Kalwarja 5. stycznia 1872.

Przechadzki po polu i ogrodzie.

(Ciąg dalszy).

Oprócz owoców wysokopiennych i krzaczystych, chodujemy w ogrodach naszych jeszcze jeden bardzo smaczny i ulubiony owoc, niziutko po nad ziemię rosnący.

— Chodźcie zе mną, — odezwał się Wojciech, — a pokażą wam grzędy zasadzone rozmaitemi gatunkami tego owocu.

— Domyślamy się już! — zawołali Kazio i Ludka, — który to owoc chce nam pan Wojciech pokazać, wszak zapewne poziomki i truskawki?

— Tak jest, a będę wam miał co opowiadać, bo obecnie ogrodnicy tyle rozmaitych wychodowali odmian truskawek i poziomek, że aż miło pracować dla tego owocu. W naszym ogrodzie mamy już przeszło trzydzieści gatunków truskawek, a da Bóg doczekać, za lat kilka będziemy mieli drugie tyle, bo rok rocznie ogrodnicy co raz to nowe odkrywają odmiany, a jedne lepsze i dorodniejsze od drugich.

Przy wielu odmianach tego owocu, przyjąć można dwa główne tegoż gatunki: poziomkę czyli owoc leśny i truskawkę czyli owoc ogrodowy. Poziomka rośnie z dawna dziko we wszystkich prawie strefach, a przez staranną uprawę w ogrodach powstała z niej truskawka, której obecnie przeszło 600 znanych jest odmian.

Uprawa i pielęgnowanie tego owocu wymaga wiele staranności. Ziemię lubią czarną, lekką i miejsce zacienione, bez słońca jednak mało dają owoców. Najlepiej się udają w ziemi należycie wypoczętej, a więc na tak zwanych nowinach, w lesie na zrębach, a w ogrodzie na świeżo założonej grzędzie. Rozmnażają się albo z nasion, albo z rozdzielanych korzonków, lub z rozłogów czyli z tak zwanych wąsów. Z nasion rozmnożone poziomki najczęściej się wyradzają, dając coraz lepszy i większy owoc, i ztąd powstało tyle rozlicznych odmian uszlachetnionych poziomek i truskawek. Nasienie zdobywa się z dojrzałego owocu na słońcu wysuszonego, z którego wykrusza się ziarno, lub też dojrzały świeży owoc rozgniata się w naczyniu z wodą, mięso rozpuszcza się w wodzie, a ziarnka nasienne opadają na dno naczynia. Siać trzeba zaraz, gdyż nasienie nie jest trwałe. Zasiewać można albo w wazonie, albo w inspekcie, napełnionym ziemią pulchną, domięszawszy trzecią część starej pruchnicy. Naczynie z zasiewem trzeba osłaniać od słońca dopóki młode roślinki nie wyrosną na pół cala, wtedy można je wystawić do słońca, a gdy pora sprzyja, przesadzić na grzędę dobrze w tym celu przygotowaną. Flance zasadza się na sześć cali jedna od drugiej. Po przyjęciu trzeba często wzruszać ziemię, pleć z chwastów i często polewać, szczególnie z początku, a gdy wąsy puszczać zaczną, takowe starannie obrzynać, by się nie wysiliły, ot i cała robota przy chodowaniu poziomek i truskawek.

Gdy kwitnąć zaczynają, lub gdy już owoc zawiązuje się, wąsów obrywać nie należy.

Łatwiej niż z nasienia rozmnaża się poziomki i truskawki przez rozsadzenie dorodniejszych korzonków z łodygami, lub rozłogów czyli wąsów mających korzenie.

Pracę tę najlepiej przedsięwziąść w sierpniu lub na początku września. Na przygotowanej grzędzie robią się dołeczki w szachownicę najmniej na stopę odległości, w nie wsadza się łodyżki, dobrze rozłożywszy korzonki i odciąwszy stare i większe liście, poczem dołeczek zasypuje się ziemią, takową ugniata, często polewa, i grzędę zasłania od słońca dopóki rozsadki się dobrze nie przyjmą i wzmocnią, nieprzyjęte trzeba zrazu wyrzucać i świeżemi nadsadzać. Na zimę potrzeba pomiędzy pojedyńczemi krzaczkami obsadzić gnojem, na wiosnę zaś ten nasyp wymięszać z ziemią, grzędy przekopać, i zrobić około każdogo krzaczka mały dołeczek, wyłożyć takowy mchem lub sieczką, a w czasie posuchy często polewać i starannie z chwastów wypielać. Tak postępując, wychować sobie można obfitą w dorodny owoc grzędę z truskawkami.

— A czy też ponadawali ogrodnicy osobne imiona tym rozmaitym odmianom wypielęgnowanych przez siebie truskawek? — zapytała z ciekawością Ludka.

— I owszem, — odparł pan Wojciech, — każdy ogrodnik wyprowadziwszy nową odmianę truskawek, nadaje jej nowe imię i o tem ogłasza wszystkim ogrodnikom, podając zarazem sposób pielęgnowania. W naszym ogrodzie mam, jak to już powiedziałem, przeszło trzydzieści gatunków truskawek i poziomek, jednakże tylko kilka odmian w większej pielęgnuję obfitości, inne zasadzam tylko dla przekonania się o podanych sposobach chodowania.

Z poziomek najlepsze są odmiany:

a) *Poziomka miesięczna* albo alpejska, rodzi wprawdzie mało owocu, lecz ma go przez całe prawie lato, od maja do późnej jesieni, jest jej dwie odmiany z owocem różowym, małym lecz słodszym, i biała z owocem większym, lecz wodnistym i nie bardzo słodkim.



Poziomka.

b) Poziomka leśna duża z owocem pięć razy większym od miesięcznej, zalecająca się tem, iż wtedy właśnie dojrzewa, kiedy truskawki już przejrzały, a miesięczne poziomki dopiero po raz drugi kwitną.

Z truskawek najznakomitsze odmiany są:

a) Truskawka pospolita muskatelowa rodzi raz do roku, lecz bardzo obficie.

b) Truskawka ananasowa odznacza się przyjemną wonią i wybornym smakiem, jej odmiana, tak zwana truskawka Albertyńska jest bardzo plenna, dlatego też najwięcej ją uprawiają.

c) Truskawka wirgińska, której najlepszą i powszechnie uprawianą odmianą jest tak zwana Roseberry.

Od niejakiego czasu rozpowszechniają tak zwane olbrzymie truskawki, często wielkości włoskiego orzecha i większe, a z tych w naszym ogrodzie mamy odmiany następne: Hawelock, Eugenia, Wiktorja i najpiękniejsza tak zwana Wonderful.

Hawelock ma owoc bardzo wielki, zaokrą-



Hawelock.

glony; barwy jaskrawo-czerwonawej, smaku słodkiego nieco kwaskowatego orzeźwiająco. Gatunek ten bardzo bujnie się rozrasta i obfite rodzi jagody. W naszym klimacie przewybornie się udaje.

Wonderful ma owoc duży, mocno czerwony; mięso barwy blado-różowej, smak słodki i nader



Wonderful.

przyjemny, wielka obfitość soku. Gatunek ten jest bardzo plenny, i zawsze się uda, gospodynie nasze smażą z niego bardzo smaczną konfiturę, a apte-

karze używają do robienia soku do lekarstw przydatnego.

— A zkąd też pan Wojciech w zimie przysyła nam czasem truskawki? — zapytała ciekawa Ludka.

— Otóż w tem sztuka największa, — odparł dumnie pan Wojciech. — Starowny człowiek przemyśliwując nad różnemi sposobami udoskonalenia utworów swej pracy, rozmaite wymyśla próby, aż wreszcie osiągnie cel swych przemysłów i zabiegów. Otóż ogrodnicy, chociaż i w zimie mają wiele do czynienia, przecież próbowali sztucznym sposobem wyprowadzić i wtedy niektóre owoce. Krzaki truskawek nie potrzebują wiele miejsca, więc też spróbowano i w zimie mieć z nich owoce. Przedsięwzięcie udało się zupełnie. Chcąc mieć truskawki lub poziomki w zimie, trzeba w kwietniu zasadzić silne i zdrowe rozłogi na ocienionej grzędzie, w lipcu lub sierpniu takowe przesadzić do wazonów i postawić w cieplarni, a w styczniu lub lutym już będą owoce. Pamiętacie zapewne, iż w zeszłym roku na imieniny mamy 2. lutego, cztery półmiski poziómek przysłałem w podarunku, a zgadnijcież z ilu wazonów. Tylko dziesięć wazonów dużych, po łokciu szerokich i długich zasadziłem, i oprócz tych czterech półmisków, codziennie aż do marca posyłam wam truskawki. W przyszłym roku w inspekcie będę na zimę pielęgnował truskawki, a dla panienki umyślnie kilka przyrządzę wazonów, które w swym pokoiku na oknie obok rezedy i lewkonji pielęgnować możesz.

— O dziękuję ci panie Wojciechu za obietnicę, tym sposobem obznajomię się z pielęgnowaniem truskawek, i sama mamie dam ich owoc na imieniny.

Tak rozmawiały dzieciaki z poczciwym ogrodnikiem, a on rozradowany ich pojętnością i chęcią nauki, przyobiecał jeszcze wiele opowiedzieć o różnych innych sprawach tyczących się ogrodu.

Przy pożegnaniu napomknął Kazio, że o orzechach jeszcze nic nie słyszał, a wartoby przecie coś się o nich dowiedzieć

— A prawda, prawda! — ściskając Kazia wykrzyknął pan Wojciech, — jutro zaraz opowiem wam o sposobach pielęgnowania orzechów włoskich i laskowych, a przytem pokażę wam i opiszę rozliczne szkodliwe drzewom i owocom owady i robaki.

Rzym.

Nie ma pewnie ani jednego z was dzieci moje, któreby nie słyszało o Rzymie, że to jest miasto, w którem mieszka Ojciec św., głowa kościoła, namiestnik Jezusa Chrystusa, pasterz nad wszystkimi katolikami w całym świecie. Ale pewno nie każde z was wie, jakie wspaniałości, jakie drogie pamiątki, jakie kościoły, jakie pałace, jakie starożytne gmachy i ruiny, jakie cmętarze i nagrobki są w Rzymie.

Wymienię wam niektóre z tych rzeczy. Już tem jest wsławiony po całym świecie Rzym, że to miasto było stolicą dawnych Rzymian, którzy prawie świat cały zawojowali, a ztąd rozlicznymi narodami rządzili, do Rzymu wszystkie skarby z całego świata sprowadzali, w Rzymie najpyszniejsze i najogromniejsze gmachy wystawiali, wszystkim Bogom pogańskim najwspanialsze świątynie budowali, największe wystawiali teatra. Miasto Rzym stoi jak stało za najdawniejszych czasów nad rzeką Tybrem na siedmiu wzgórkach, ale naród rzymski, jego potęga, bogactwo i pogaństwo już dawno i na zawsze znikło. Żeby wam dzieci dać wyobrażenie o bogactwach i przepychu Rzymian i starego Rzymu, opowiem wam kilka rzeczy ciekawych.

Pewien bogaty Rzymianin, nazwiskiem Lukullus, który sprowadził wiśniowe drzewa do Europy, pobił pewnego króla w małej Azji. Po tem zwycięstwie wyprawić sobie kazał tryumf, w czasie którego niesiono za nim zrobiony ze szczerego złota posąg wyobrażający pobitego króla. Złoty ten posąg był tak wielki, jak dorosły człowiek, a tarcza jego była także ze szczerego złota, wykładana najkosztowniejszemi kamieniami. Na dwudziestu nosidłach niesiono srebrne naczynia Lukullusa, na trzydziestu dwóch złote naczynia i inne kosztowności, oraz w tryumfie niesiono za Lukullusem złote łóżko, zaś złote i srebrne pieniądze dźwigało 160 mułów.

Bogaci Rzymianie dawali często uczty ludowi w Rzymie. Cezar, wielki wojownik rzymski, wyprawił tak wielką ucztę ludowi rzymskiemu, że stoły z jedzeniem i winem stały w dwudziestu i dwóch tysiącach pokoi i sal.

Krassus dał ucztę w Rzymie ludowi na dwudziestu tysiącach stołów, a po uczcie kazał rozdać ze swoich spichlerzów tyle zboża, że każdemu starczyło na trzy miesiące.

Łazienki najwspanialej urządzone były tak wielkie w Rzymie, że tysiącami od razu ludzie kąpać się w nich mogli.

Ale najokazalsze w Rzymie były widowiska publiczne i teatra.

Pewien Rzymianin kazał wystawić tylko na jeden miesiąc teatr, a teatr ten był tak ogromny, że wspierał się na 360 marmurowych słupach, i ozdobiony był trzema tysiącami najpiękniejszych obrazów. Urządzony był dla 30.000 ludzi.

Ażeby sprawić wielkie widowisko rzymskiemu ludowi, urządzali Rzymianie udane wojny na lądzie i na wodzie. Naokoło tego placu wysypanego piaskiem, na którym odgrywano wojnę lądową, były urządzone siedzenia dla widzów; siedzenia te były coraz wyższe, i wchodziło się do nich po wschodach. Do odgrywania wojny morskiej kazano kopać jeziora wielkie, cembrowano je kamieniami ciosowemi i napuszczano wodą.

Pompejusz wystawił niezmiernie wielki i niezmiernie bogaty teatr, który urządzony był dla 400.000 ludzi. Na poświęcenie tego teatru przez wiele dni odgrywano przy zgromadzonym ludzie komedje, tragedje, odbywały się walki szermierzy i walki z lwami i słoniami.

Na jednem takiem widowisku wystąpiło w teatrze 600 mułów, w inny dzień wniesiono 3.000 złotych i srebrnych naczyń do picia.

Dzikie, a straszliwie srogie walki ludzi i zwierząt trwały przez pięć dni, i to raz człowiek od drapieżnych zwierząt rozdarty padł trupem przed tym okrutnym ludem rzymskim, to znów zwierzę legło śmertelnie ugodzone na ziemię, i tak 500 samych lwów przez ten czas zabito.

W ostatnim dniu odbywały się walki ze słoniami; biedne zwierzęta gdy przeczuwały, że im życie okrutni ludzie mają odebrać, uderzały razem na kraty żelazne, aby się uwolnić, ale gdy napróżno się mocowały, stanęły przed ludem tak pokornie, jakby o życie prosiły. Już lud zaczął okazywać litość dla szlachetnych zwierząt, gdy srogi Pompejusz rozkazał je pozabijać.

Bogaci Rzymianie wystawiali sobie za miastem mieszkania na lato, które willami nazywali. Wille takie urządzali z ogromnym przepychem i zbytkiem. W tych willach były marmurowe łazienki, do których świeża woda zawsze płynęła, albo każdego czasu mogła być wpuszczona. Przez pokoje sypialne Lukullusa płynęły strumyki, które mruczeniem swem do snu zbytkownego pana kołysały. Wille swoje otaczali Rzymianie najpiękniejszemi ogrodami, w których jak duchy na straży, stały pod drzewami nad kanałami wspaniałe marmurowe posągi z Grecji sprowadzane. W ogrodach tych sypano góry, stawiano groty, kopano kanały, do których wodę aż z morza sprowadzono. W kanałach i stawach w ogrodzie chowano ryby morskie. Gdy Lukullus umarł, sprzedano ryb z jego ogrodów za miljon złotych naszych.

Możecie sobie dzieci wyobrazić, jak to wspaniale wyglądać musiało za dawnych czasów to ogromne miasto. Rzym, które wtedy, gdy było stolicą państwa rzymskiego, liczyło do 3,000.000 ludności, i posiadało wszystkie skarby znanego świata. Dzisiaj na całej kuli ziemskiej nie ma tak wielkiego miasta, żeby w nim mieszkało 3,000.000 ludzi; Londyn ma 2,500.000.

Dla tego długo trzebaby opowiadać, aby wam opisać owe wspaniałe rzymskie świątynie, owe posągi bożków, owe gmachy, pałace, cmętarze i nagrobki. Nagrobek cesarza rzymskiego Augusta był tąk ogromny, że dzisiaj pozostałe mury jego zmieścić w sobie mogą kilka tysięcy ludzi. Chociaż wojny i czas zniszczyły owe pyszne gmachy, posągi i zbytki starych Rzymian, to jednakże do dziś dnia znajduje się w Rzymie jeszcze bardzo wiele pamiątek z dawnych czasów. Pamiątki te oglądać przyjeżdżają do Rzymu ludzie z najodleglejszych krajów, a ziemia w Rzymie i około miasta mieści w sobie tysiące jeszcze niewidzianych rzeczy z czasów rzymskich, i jest jakoby kopalnią pamiątek starożytnych.

Nowy Rzym.

Lecz i dziś jeszcze Rzym jest ze swemi ogromnemi gmachami, pałacami, kościołami i ruinami najwspanialszem miastem na kuli ziemskiej. Samych kościołów jest w Rzymie 328, między któremi jest kościół św. Piotra największy i najwspanialszy na całej kuli ziemskiej.

W 67. roku po narodzeniu Chrystusa panował w Rzymie straszliwie okrutny cesarz Nero, ten zaczął w srogi sposób prześladować Chrześcian. Prześladowania te trwały przez 300 lat. Było wtenczas po całym świecie pogaństwo, wszędzie ludzie czcili bałwanów i ofiary im przynosili. Kiedy zaś cesarze pogańscy i inni poganie widzieli, że Chrześcianie nie modlą się do ich bożków, ani ofiar im nie przynoszą, wtedy gwałtem chcieli ich do tego nakłonić. Kto tylko powiedział, że jest Chrześcianinem, kto nie chciał chodzić do świątyń pogańskich, kto nie chciał składać modlitw i ofiar bożkom kamiennym, tego w najokropniejszy sposób poganie męczyli. Wciskali Chrześcianom żelazne koła na głowę, albo zabijali ich pałkami i batogami, do których przywiązane były ołowiane kule, albo też rozrywali ciała ich żelaznemi hakami i rozpalonemi grzebieniami żelaznemi. Rozpinali także i przywiązywali im ręce i nogi do kloca w więzieniu, i tak przez całe dnie i tygodnie więzili, albo przykładali na ich nagie ciała rozpalone blachy żelazne, albo smażyli Chrześcian na rozpalonych rożnach, albo rzucali drapieżnym zwierzętom na pożarcie, lub też wplatali w żelazne koła, opatrzone ostremi kolcami. Przez 300 lat musieli Chrześcianie znosić takie męczeństwa, a jednak woleli iść na śmierć okrutną, aniżeli wyrzec się prawdziwego Boga, lub składać pogańskim bożkom modły i ofiary. Najokropniejszym prześladowcą Chrześcian był cesarz rzymski Nero, ten

kazał Chrześcian w słomę owijać i smołą obliwać, a potem zamiast latarni zapalać.

Otóż ten Nero kazał w 67. roku apostoła św. Piotra w Rzymie na krzyż głową na dół przybić, a potem ściąć. Do miejsca tego męczeństwa i grobu św. Piotra długo pielgrzymowali pobożni Chrześcianie, aż w 300 lat po narodzeniu Chrystusa, cesarz Konstanty, który przyjął wiarę chrześciańską i kazał się ochrzcić, wybudował kościół na tem samem miejscu, gdzie św. Piotr był ukrzyżowany i ścięty. Później kościół ten zniszczał; dopiero w 1506. roku papież Juljusz II. budować rozpoczął na tem samem miejscu nowy, ale największy i najwspanialszy na świecie kościół św. Piotra. Przez 120 lat budowano tę świątynię Pańską. Kościół ten św. Piotra w Rzymie jest zbudowany w kształcie krzyża, długość jego wynosi 522 stóp, czyli 311 łokci, szerokość 461 stóp, czyli 230 łokci, wysokość do sklepienia 150 stóp. Kaplice w kościele św. Piotra są tak wielkie, że każda mogłaby



Kościół św. Pawła.

być wielkim kościołem. Wybudowanie tej świątyni kosztowało niezmierną sumę pieniędzy, bo 46 miljonów skudów, t. j. na nasze pieniądze około czterysta miljonów sześć kroć sto tysięcy złot. pols., utrzymywanie roczne kosztuje 30.000 skudów, czyli 300.000 złotych polskich. Przed wielkim ołtarzem w kościele św. Piotra wolno tylko papieżowi mszę odprawiać. Ileż to jest w tej świątyni posągów marmurowych, obrazów nieocenionych, pamiątek i relikwji! Po kościele św. Piotra jest największy i najwspanialszy kościół św. Jana Laterańskiego, gdzie się papieże koronują.

Do czternastego wieku w tym kościele chowano zwłoki papieżów. (D. n.)

Skała i Kropla.

(Bajka St. Jachowicza.)

„Jakież zamiary zuchwałe!
Ty miękka kroplo wody, chcesz wydrążyć skałę?“
Rzekłat warda opoka, i dumnie spojrzała
Na kroplę, co spadała.

Kropla nic nie odpowiada,
Ale jak pada, tak pada,
I stałością dokazała,
Że wydrążyła się skała

Rozmaitości.

Jak powstaje książka? Nie jeden z was ani się domyśla, ile to zabiegów i pracy potrzeba, nim powstanie książka, i ile to ludzi rozmaitych zawodów musi swe znajomości składać na jej złożenie.

Otóż opowiem wam cały przebieg powstania książki.

Najprzód zacznę od papieru. Wyrabiają go z gałganów bielizny, które handlarz skupował od rozmaitych ludzi, a potem sprzedał na wagę do papierni. Tutaj wyrzucono te gałganki z worów i poskładano osobno najlepsze, osobno dobre, osobno gorsze. Papiernik prał je potem na czysto, potem gotował w kotłach, a zrobiwszy z nich płynną masę lał ją w formy, rozciągnął w arkusze i przesuszał na powietrzu. Inni robotnicy w papierni wzięli papier wysuszony, pocięli go na arkusze rozmaitej wielkości, poskładali w libry, ryzy i bele. Libra ma 24 arkusze, ryza 20 liber, a bela 10 ryz. Z papierni przewożą tak poukładany papier do sklepów papieru. Z lepszych gałganów jest lepszy papier, bielszy i cieńszy (listowy), albo też gruby i twardy (rysunkowy), z gorszych gałganów jest gorszy papier, siwy (do pisania lub do druku), a wreszcie z najgorszych gałganów wyrabiają bibułę lub papier do zawijania pakunków.

Pisarz układający książkę nazywa się autorem. Musi on być uczonym człowiekiem, kiedy nauką i pilnością nagromadzone wiadomości potrafi pięknie i zrozumiale opisać. Po ukończeniu dzieła, nad którem nieraz po całych dniach przez miesiące i lata pracował, składa i porządkuje autor pojedyńcze arkusze, poczem oddaje takowe do drukarni.

Cała taka księga napisana nazywa się rękopisem albo manuskryptem.

W drukarni składacz czcionek albo z niemicka zecer staje przy kaszcie, czyli przy skrzyni z różnemi przegrodkami, w których są lane z metalu głoski czyli czcionki, patrzy na rękopis i tak jak pisarz pisał litera po literze, tak on ustawia koło siebie czcionkę po czcionce. Takie składanie czcionek jest bardzo mozolne i trwa długo. Każdą stronnicę książki układa składacz osobno, a gdy już ma ułożonych 16 stronnic, wtedy je rozstawia na deskach i oddaje drukarzowi do odbicia. Ten bierze arkusz papieru, zwilża go i odbija dla autora do poprawki czyli korekty, potem zecer poprawia omyłki i oddaje napowrót drukarzowi, który gotowe do druku stronnice czyli kolumny bierze w żelazne ramy i ściska klinami, by się czcionki nie rozsypywały, następnie wsuwa do prasy i odciska na zwilżonym papierze wszystkie stronnice, smarując je za każdym razem czernidłem.

Ta robota idzie bardzo szybko. Od niedawna wynaleziono tak zwaną pospieszną prasę drukarską, która jest tak urządzona, że gdy robotnik z jednej strony włoży czysty arkusz papieru, a drugi robotnik kołem od prasy obróci, to z drugiej strony inny robotnik wyciąga już arkusz zadrukowany, bo w skutek obrotu koła, prasa chwyciła arkusz i przycisnęła go do czcionek.

Po wydrukowaniu suszy się zadrukowane arkusze na sznurach, gładzi je potem pod prasą do gładzenia i oddaje introligatorowi (księgowiązowi), który je wodą kleistą wzmacnia, potem składa, w prasie dwiema śrubami ściska, albo lekko zeszywa i zlepia, co się nazywa zbroszurowaniem, albo mocno zlepia, tył klei i zaszywa, brzegi obrzyna i nakrapia farbami, naostatek w twarde okładki oprawia i tytuł głoskami wybija.

Tak powstaje książka z kartami, stronnicami i kolumnami, której arkusze są składane w cztery, ośm, dwanaście albo szesnaście kart.

Od introligatora zanoszą książki na skład do księgarni, zkąd je rozsełają pocztą, lub gdzie je kupują ludzie ciekawi wiedzy i nauki.

Otóż widzicie ile to trudu i zachodu potzeba nim powstanie książka, ilu to ludzi i jak żmudnie pracowali nad jej ułożeniem i złożeniem.

Ale za to książki te to wielki skarb, w książkach są złożone skarby wiedzy ludzkiej, a jak ze źródła wodę, tak z nich czerpiemy naukę i wszystkie wiadomości.

Powinniśmy przeto twórców książek czyli autorów poważać i czcić, a ich dzieła szanować i wszelki z nich ciągnąć użytek.

Szarady.

I.

Pierwsza z drugą widzimy duszy obraz wierny,
Druga z trzecią jest kształtu całkiem okrągłego,
Kiedy z kruszcu ulana zabija choćby niewinnego; —
Druga z czwartą to ptaki znane w każdym domu,
Z nich mamy mięso, pióra i jeszcze coś trzecie,
Bez czego na Wielkanoc się nie obejdziecie.
Wszystko razem jest temu przedmiot pożądany,
Kto wzrok słaby z natury od Boga ma dany.

II.

Pierwsza z drugą zgłoską kiedy razem stanie,
Z nich naówczas krawiec robi twe ubranie;
Pierwsza i druga z czwartą w pierwszym spadku wzięta,
Równie też z dwóch pierwszych zgłosek jest poczęta;
Trzecia z czwartą zgłoską, temu nikt nie przeczy,
Jest odwrotną stroną tej lub owej rzeczy,
Całość zaś budynek, w Polsce go szanują,
Właśnie go w Krakowie teraz restaurują.

Rozwiązanie zagadki Nr. 2.

I. Po + rzecz + ka.
II. Ko + ry + but.

Od redakcji.

Panu K. w G. Wysłano. — Pani W. P. w Monachjum. Wkrótce wyszlemy. — P. H. w Krak. Już załatwione. — Pani W. R. w S. O nauczyciela staram się. Nauczycielka gotowa do podróży.

☞ ***Od administracji.*** Do dzisiejszego numeru dołącza się listy zwrotne dla tych pp. prenumeratorów, ktorzy na r. 1872 prenumeraty jeszcze nie uiścili, z prośbą o nadesłanie takowej, tudzież o rozpowszechnienie „Opiekuna“ między znajomymi.

Z drukarni Kornela Pillera. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Aleksander Kisielewski.